

665
**Nie czas
 żałować róż
 gdy kwitną,
 a lasy
 nie płoną**

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

Realizacja „Sławy i chwały” Jarosława Iwaszkiewicza w Teatrze Telewizji jest na pewno pomysłem znakomitym. Wprawdzie oglądałem dopiero pierwszy odcinek pt. „Walczący Punon”, ale już teraz można powiedzieć, że Lidka Zamkow poczuła się w prozie Iwaszkiewicza jak „rybka w wodzie”, a pomysły z Aleksandrami Słuską nie zawiodły jak zawsze, podobnie zresztą jak z całą plejadą pozostałych artystów. Jeszcze raz została potwierdzona zasada, że mądra adaptacja utworów pisanych przez twórców na własny rachunek, niejednokrotnie lepiej zdaje egzamin niż sztuka specjalnie zrobiona dla telewizji. Inspiracja pisarza, sprawdzona przez czas i odbiór czytelników, znacznie jest mniej ryzykowna, niż przymierzanie się do ekranu telewizyjnego niejaką od pierwszego wejrzenia. Oczywiście telewizja nie może rezygnować ani z jednej, ani z drugiej formy twórczości, ale należy się cieszyć, że nie tylko Homer sprawdził się na małym ekranie, lecz również Jarosław, czy jak lud mówi — Iwacha. Należy zresztą obiektywnie stwierdzić, że nie tylko teatr i film notuje wyraźną poprawę na polskim ekranie, lecz również dział publicystyki kulturalnej. Dyskusje śmiały i chociaż nieraz bez związku, lecz interesujące. Poeci i pisarze, publicyści i dziennikarze i Janusz Wilhelm, który prowokuje do autentycznych rozmów. Tylko tak dalej, a wtedy i tytuł mojego felietonu będzie coraz bardziej adekwatny do rzeczywistości.

Kilka słów o dociecznych nagrodach Komitetu.

Wyraźnie jest w nich preferowany dział artystyczny. Należy to

z przyjemnością stwierdzić. I nazwiska i utwory zostały wybrane starannie i, sądząc z przekonaniem. W każdym razie wyszły znacznie lepiej, niż fotografie nagrodzonych w Tygodniku RTV,

Papier papierem, farba farba, ale nie godzi się ludzkie twarze, z różnych względów zastępujące na szarunek, pozbawiać wyrazu. Wracając do nagród, nie wiem czy Stanisław Czelnin nie czuł wyrzutu sumienia, gdy go zestawiono z Karolem Malczewskim,

ale ponieważ pierwszy otrzymał za „Kierowanie”, a drugi za publicystykę, chyba wszystko jest w porządku. Ucieszyła mnie Irina Dziędzic, z którą byłem w Pierwszej Dywizji, zwłaszcza że wtedy była nieletnia, a teraz uroczą i mądra, a co najważniejsze robi swoje programy bez pudła, w sytuacji gdy wielu ludzi na próżno myślało, że jest bezładnych szana. Wśród seniorów telewizji dostrzegłem z satysfakcją Eugeniusza Pacha i Ryszarda Sujackiego, nie mówiąc o Marcinu Walterze, który jest za młody, żeby go zaliczyć do seniorów, lecz na pewno nie ustępuje ani Szwarc-Bronkowskiemu, ani Ludwikowi Perskiemu, też kombinantowi z Pierwszej Dywizji. Krótko mówiąc gratulacje dla wszystkich, a szczególnie dla Adama Hanuszkiewicza, Zofii Kucówny i Mirosława Żuławskiego, nie dlatego, że Mirosław Żuławski został ambasadorem RP w Senegalu, mimo że jest pisarzem, a Zofia i Adam stanowią najlepsze w świecie małżeństwo, czego im życzę z zazdrością, lecz że nagrodzono utwór, który był napisany dla ludzi i ludziom się podobał. Wybitnym był znakomicie red. Treugutt i udowodnił prof. Wyka, dlatego również słusznie się stało, że i oni otrzymali nagrody. Nie mogę pisać o wszystkich, ale byłbym nieuczciwy, gdybym nie wymienił wielkiej fazy twórczości Stanisława Grochowiaka, który z poety stał się dramaturgiem, a z dramaturga poetą. I wreszcie Janusz Krasinski i Józef Hen, Ryszard Wojna i Andrzej Oseka i świetny zestaw nazwisk aktorskich i reżyserskich, do których zaliczyłbym twórczy wkład inżynierów Jerze-



Rys. JULIUSZ PUCHALSKI

go Imurzyńskiego i Janusza Sidorenkę, przed którymi korzystałem się zawsze, gdyż byłem absolutnym ignorantem w sprawach tak istotnych, jak nauki ścisłe i technika.

Zatrzymałem się nieco dłużej na nagrodach, ponieważ tego ro-

daju masówka uchodzi uwadze prasy, a tymczasem za każdym nazwiskiem stoi praca, cierpliwość, umiłowanie zawodu, talent a wreszcie człowiek. A cóż jest cenniejszego niż człowiek inspirujący twórcze myślenie w skomplikowanych dziedzinach ludzkiego działania.

Osobnym problemem jest twórczość dla dzieci i młodzieży i to we wszystkich postaciach. Książkowej, teatralnej, radiowej, telewizyjnej i filmowej. Na czło jednak wysuwa się bezspornie film i telewizja. Jest to żywioł, przed którym cofa się nasza wyobraźnia, ale nie cofa się wyobraźnia dzieci. Zwłaszcza że nikt nie lubi tak twórczości dla dzieci, jak dorobki „Bolek i Lolek” oraz „W pustyni i puszczycy”, oto są rekordy powodzenia. Przy realizacji „W pustyni i w puszczy” prasa fachowa wstrzymała milczenie, a tymczasem padły wszystkie rekordy widzów i padają ciągle nadal. Jednocześnie firma amerykańska kupiła cały materiał „na pliu”, jak leci, chcąc go ofiarować na gwiazdkę dzieciom całego świata i to za cenę, której nie mam odwagi wymienić. Film Polaki zrobił interes, ale dzieci również. I dlatego, chociaż słusznie otrzymał nagrodę Edmund Nizurka, brak mi poważniejszej reprezentacji tego działu w nagrodach. Naprawdę hojny okazał się dopiero Prezes Rady Ministrów i to ponad coroczną miarę, ale co swoi, to swoi, zwłaszcza że dzieci lubimy wszyscy, a radio i telewizja ma w tym zakresie swoje bezsporne zasługi. W każdym razie mój ośmioletni syn uwielbia Telewizję, chociaż z zasady ogląda programy dla dorosłych. Kiedyś nawet mi powiedział: „Jaka szkoda, że umarł Homer, może mielibyśmy więcej prawdziwych programów dla dzieci, a i ty mógłbyś się wybrać do Itaki, żeby coś dla ludzi napisać”. Rzecz prosta ludzie, to są dzieci, a my istniejemy tylko po to, żeby ten świat przystosować do ich potrzeb. Być może zresztą nie jest to wcale takie głupie, uwzględniając zwłaszcza sprawy sztuki, która, operując realistyczną wizją dzieci, miała znacznie większe osiągnięcia niż sugerując głębię abstrakcjonizmu, w której nawet artysta plastyk nie mógł już niczego więcej dostrzec poza prywatnym aktem własnego tworzenia. Z tym „prywatnym aktem” na rynku publicznym powszechnego odbioru nie wyglądają sprawy najlepiej i w tym wypadku zgadzam się z praktyką polskiej telewizji i większości telewizji świata, że tylko dzieło komunikatywne może w środkach masowego przekazu udźwignąć ciężar współczesnego świata.

W ten sposób doszliśmy do istoty obrazu świata i usiedliśmy przed małym ekranem, żeby napisać następny felieton.